JUDY JOSEPHS

ur. 1928; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Osmolice, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Osmolice, II wojna światowa, praca w polu, ukrywanie się, brat, rozstanie z rodzicami

Ukrywanie się w Osmolicach

Tam byli bardzo bogaci ludzie, którzy mieli folwarki. Mówili nam, żebyśmy wzięli kawałek ziemi pod uprawę, to myśmy wzięli pół morgi czy morgę, nie wiem ile. Mama, ja i brat pracowaliśmy całe lato na tej ziemi przy uprawie buraków cukrowych, to była ciężka praca. Pomyśleliśmy, że będziemy pracowali, to nie będę nas wywozić, nic nie pomogło. Mój brat z ojcem znaleźli pracę u chłopów na wsi, bardzo fajna rodzina. To byli sobotnicy, chrześcijanie, ale oni w soboty nie pracują, jak Żydzi. To było, zdaje się, w Tuszowie. Ja tam chodziłam pieszo, tam mój brat i mój ojciec pracowali. Myśmy pracowały przy tych burakach.

Tam był inżynier, dla którego mój ojciec szył ubrania. On mnie widział od czasu do czasu i widocznie myślał, że ja nie wyglądam na Żydówkę. I mu szkoda [mnie było], chciał pomóc, powiedział ojcu, że on zna rodzinę, która na pewno mnie weźmie. To był czas, kiedy [rozwiesili] plakaty, że mamy za parę dni iść do Bełżyc. Ja nie chciałam [iść do tej rodziny], mama też nie chciała, [żebym szła], straciła [już] jedną córkę, ale ojciec chciał. Może moja mama nie mogła [sobie wyobrazić] że takie coś może się stać, że nas wezmą i zabiją. Ale ojciec widocznie wiedział więcej i mnie prosił, żebym to zrobiła dla niego. A mama stała i płakała. Tam taki most był, [przez który] oni odchodzili. [Mogli wziąć ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy], wzięli cokolwiek, nie mieliśmy dużo, bo uciekliśmy z getta, nie mieliśmy nic. Jak widziałam, że odchodzą, zaczęłam lecieć za nimi. Jeden kuzyn mnie złapał i trzymał przy drzwiach, odwrócił mnie, żebym nie mogła patrzeć. Jedna kuzynka podjęła się, żeby mnie zaprowadzić do tej rodziny, która mnie miała wziąć, bo ja nie znałam okolicy na tyle, żebym mogła sama chodzić. Wiedziałam, jak przyjść do Osmolic, ale nie znałam [terenów] naokoło. Nie pamiętam, czy to było w tym samym dniu, czy następnego dnia. Możliwe, że to było w tym samym dniu, bo to nie było tak bardzo daleko. Przychodzimy i [ten człowiek] mówi, że mu bardzo przykro, ale oni nie mogą. Oni mieli dzieci i że to jest [niebezpieczne], nie mogą się podjąć. I ja to rozumiem. Ja zrozumiałam ich, bo ryzykować życie rodziny jest ciężko. Są tacy, co ryzykowali. Tak

że ja zostałam z tą kuzynką, nocowałyśmy w lesie, deszcz padał. To było w październiku, blisko listopada, bo liści dużo było. Żeśmy się tak schowały pod liśćmi. Mój brat Eli nie poszedł z rodzicami. On [był u] tego pana na wsi, mówił, że przyjdzie czasami do stodoły przenocować. Nie chciał tam być za dużo, bo też się bał, żeby go nie złapali. Tak że ja wiedziałam, gdzie mój brat będzie, to w nocy poszłam tam. Tylko w nocy chodziłam, w dzień się bałam wyjść. I ja go tam znalazłam. Prosiłam, żeby mi pozwolił być [z nim]. On wiedział widocznie, co się dzieje, wiedział, że moja siostra nie wróciła, to tam coś się stało, że oni zabijają, to mi przez całe lato mówił: „Wiesz, ty byś mogła się zapisać na wyjazd do Niemiec, może by cię przyjęli". Łapali dzieci bardzo młode na ulicy i je posyłali do Niemców na roboty. Na Świętoduskiej mieli biuro, gdzie można się było zapisać, brat o tym wiedział, ja nie miałam pojęcia. Ja mówiłam: „Co? Ja nie mogę! Co ty każesz mi robić?". Tak że ja w ogóle nie chciałam słyszeć o tym. Powiedział mi tak: „Ja bym cię chciał koło siebie mieć, ale jak ja będę miał ciebie, to mnie będzie trudniej przeżyć". On to specjalnie powiedział i wtedy zdecydowałam się, pojechałam.

Data i miejsce nagrania	2017-07-04, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"